Wielkanoc 2020

SZKOŁA
Po co żyć...
s. 5

SZKOŁA
Relacje
s. 3

KULTURA
Salez-Fiction
s. 15

Salez w czasach zarazy s. 4

SALEZ TIMES

ZESPÓŁ SZKÓŁ SALEZJAŃSKICH · DON BOSCO - WROCŁAW ·

PROJEKT POMOCOWY 2019/2020

SALEZ POMAGA AFRYCE

13 000,00 zł	10 055,80 zł	906,80 zł	10 962,60 zł
GAMBIA	SZKOŁY	PRZEDSZKOLE	ZEBRALIŚMY

Kunkujang Mariama
budowa PLACU ZABAW
ks. Piotr Wojnarowski sdb

ZESPÓŁ SZKÓŁ SALEZJAŃSKICH
DON BOSCO - WROCŁAW

- zmiana celu pomocy -

CAŁĄ ZEBRANĄ KWOTĘ PRZEZNACZAMY NA WALKĘ Z COVID-19 I JEGO SKUTKAMI W KUNKUJANG MARIAMA W GAMBII

RELACJE

W „Dżumie" Alberta Camus czytamy: „Każdy nosi w sobie dżumę, nikt bowiem nie jest od niej wolny. I trzeba czuwać nad sobą nieustannie, żeby w chwili roztargnienia nie tchnąć dżumy w twarz drugiego człowieka".

Pandemia COVID-19 zmusiła nas do zamknięcia Salezu, a tym samym do pozostania w domach. Dzień 12 marca 2020 roku ludzie, a także historia będą pamiętać już na zawsze. Sytuacja, której nikt nie śmiał sobie nawet wyobrazić, natychmiastowo przeorganizowała zarówno nasze życie osobiste, rodzinne, jak i to szkolne. Z jednej strony zbliżyliśmy się do siebie, a z innej poszliśmy w nieznane. Jednak w tym, mimo wszystko, poszukując szkoły, odnaleźliśmy przestrzeń spotkań, przestrzeń internetowej sieci.

Przecież aktualny czas dla nikogo nie był i nie jest łatwy. Tego samego doświadczają ludzie całego świata. Jednak my niczym przebywający w odosobnieniu pustelnicy lub kosmonauci stacji ISS stopniowo dzień po dniu progresywnie uczymy się e-learningowej szkoły, jak i uczymy się życia, przebywania w jednym miejscu. W tym największym wyzwaniem jest troska o relacje. Relacje na linii szkoła – uczeń, jak i na liniach mieszkańców domu. Przecież tak łatwo zamknąć się, zniknąć, popaść w stałe poddenerwowanie i niezadowolenie, a tak trudno być miłym, życzliwym i wyrozumiałym. Z wdzięcznością pragnę podkreślić niesamowitą determinację nauczycieli Salezu, którzy od samego początku starają się o to, aby być jak najżyczliwiej blisko uczniów.

Staropolskie przysłowie powie: „Łyżka dziegciu beczkę miodu zepsuje". Doświadczenie wskazuje na to, że słodki i smaczny miód może być zepsuty dziegciem, nawet jeśli jest go niewielka ilość. Dziegciem nasi przodkowie nazywali gęstą, ciemnobrunatną ciecz, smołę o bardzo nieprzyjemnym zapachu, otrzymywaną podczas suchej destylacji kory i drewna brzozowego, którego używano jako środka na schorzenia skóry czy jako smaru do piast kół w wozach.

Camus w sytuacji podobnej do naszej zwrócił uwagę na to, abyśmy w relacjach z ludźmi „czuwali nad sobą nieustannie" i uświadamiał, „by nie tchnąć dżumy w twarz drugiego człowieka". A jak ważne to jest, by nawet najmniejszej ilości zła nie wprowadzać w relacje, uświadamia nam przysłowie o dziegciu. Troszczmy się zatem o nasze relacje. Niech szczególnie teraz będą życzliwe i miłe, niech będą piękne, aby Salez nie przestawał być „słodki jak miód".

Niech ten czas Wielkanocnych Świąt, niech Jezus Zmartwychwstały odnowi w nas siłę, abyśmy tak jak dotychczas czuwali starając się dobrze budować szkolne relacje e-learningowe Salezu, ale także te relacje w domu. I pamiętajmy o tym, aby być pozytywnym człowiekiem czasu COVID-19. ■

ks. Jerzy Babiak, dyrektor szkoły

Drodzy Uczniowie i Rodzice,
Nauczyciele i Pracownicy,
Absolwenci i Sympatycy
Zespołu Szkół Salezjańskich DON BOSCO we Wrocławiu!

Jezus Zmartwychwstał!
JEST TERAZ Z NAMI.
Niech Jego obecność
rozproszy wszystkie mroki i niepewność Waszych serc,
oddali wszelkie zło i choroby,
napełni trwałym pokojem ducha oraz radością,
zapali żywą i głęboką nadzieję oraz miłością.
Z Nim patrzmy z ufnością w przyszłość!

z modlitwą

ks. Jerzy Babiak, dyrektor

Salez w czasach zarazy

Jak wygląda salezjańska szkoła w czasie kwarantanny? W jaki sposób dyrekcja i nauczyciele organizują zajęcia? Czy to możliwe, by uczestniczyć w życiu szkoły, nie chodząc do niej?

12 marca z powodu epidemii wirusa SARS-CoV-2 zamknięto szkoły. Jest to sytuacja nadzwyczajna, zarówno dla kadry pedagogicznej, jak i dla nas, uczniów. Nie czujemy się jednak osamotnieni, nauczyciele dbają o to, żebyśmy dalej, choć w zupełnie inny sposób brali udział w życiu szkoły i wypełniali swoje obowiązki.

Księża troszczą się, aby młodzi ludzie każdy dzień szkolny rozpoczynali modlitwą. Poranny apel zaczyna się, zupełnie jak „normalnie", o 7:45. Można wziąć w nim udział, oglądając transmisję na szkolnym Facebooku. Możemy wówczas usłyszeć krótkie historie odnoszące się do naszego życia. Księża bardzo dbają o to, żeby poruszyły one uczniów i skłoniły do refleksji.

SALEZ CZEKA NA NAS

muzyka: Don Bosco słowa: Ewelina Dąbrowska

1. Kiedy koronawirus nagle nastał nam
To my w Salezie razem wdrożyliśmy plan:
Scenariusz na pedlecie szybko zjawił się
I znów – choć w domach – możemy uczyć się!

Ref.: *O, Salez, Salez, Salez,*
O, Salez, Salez, Salez,
O, Salez, Salez czeka na nas wciąż!

O, Salez, Salez, Salez,
O, Salez, Salez, Salez,
O, Salez! Salez czeka cały czas!!!

2. Jan Bosko też z cholerą dzielnie walczył więc
też damy radę – nie musicie martwić się!
Pomagać innym – to w swym domu zostań dziś
I modląc się koronawirus zniszcz!!!

3. Lekcje wideo, apele on-line
Szafę ze sprzętem w sferze marzeń każdy ma.
Frekwencją lajki, foty, ale każdy wie,
Że wkrótce dźwięk Moniuszki szkolny zacznie dzień!

Wrocław, 24 marca 2020 r.

Podczas apelu można również z radością zjednoczyć się we wspólnej modlitwie.

Co z naszą edukacją? Nauczyciele przesyłają materiały pomocne w nauce na padlety, odbywają się również regularne lekcje na Skypie i Webexie. Wiele zadań pobudza kreatywne myślenia, a forma rozliczenia danego materiału bywa niekiedy zaskakująco oryginalna.

Na Facebooku, który pełni rolę substytutu szkolnego korytarza, możemy znaleźć też propozycje dodatkowych aktywności. Ogłoszono liczne konkursy, np. konkurs fotograficzny, czytelniczy, „kanapkowy", poetycki, na najpiękniejszą pisankę… Uczniowie prezentują również swoje pasje czy śpiewają specjalnie stworzoną przez panią Ewelinę na tę „okazję" piosenkę. Dla każdego znajdzie się coś ciekawego!

Na szczególną uwagę zasługuje również kampania stworzona przez naszą szkołę – #zSERCAzaSERCE. Jest ona propozycją i okazją do wyrażenia wdzięczności za heroiczną pracę lekarzy, pielęgniarek, ratowników medycznym oraz osób należących do służb medycznych i sanitarno-epidemiologicznych.

Szkoła w domu jest nowym doświadczeniem dla każdego. Ten czas to jednak nie osławione już „koronaferie" ani moment całkowitej izolacji od osób, z którymi jeszcze niedawno widywaliśmy się niemal każdego dnia na szkolnych korytarzach. Właśnie mamy możliwość zobaczyć funkcjonowanie Zespołu Szkół Salezjańskich Don Bosco w zupełnie innej formie… ■

Anna Sieradzka

Nasz dyrektor, ks. Jerzy Babiak, został nominowany na "Edukatora Roku Online" w kategorii dyrektor w ramach specjalnego konkursu zorganizowanego pod patronatem Ministerstwa Cyfryzacji. Konkurs "Edukator Roku Online" powstał dla uhonorowania tych, którzy każdego dnia wznoszą polską edukację na inny poziom, przenosząc ją do Internetu. Jest wspaniałą okazją dla całej naszej wspólnoty szkolnej, uczniów, rodziców, nauczycieli, absolwentów i sympatyków, by podziękować za kreatywność, oddanie i skuteczny wysiłek ks. Jerzego Babiaka dla funkcjonowania naszej placówki w trudnym czasie pandemii. Możemy to zrobić, oddając głos na naszego kandydata. Zrób to tutaj (link w formie kodu QR)!

Liceum: Po co żyć, czyli kilka słów o rekolekcjach w Salezie

Od 26 do 28 lutego 2020 w naszej szkole odbywały się rekolekcje. Miały one pomóc nam przygotować się do jak najlepszego przeżycia Wielkiego Postu.

W czasie naszych rekolekcyjnych spotkań mieliśmy okazję posłuchać świadectw innych ludzi, w tym znanego Jaśka Meli. Jego dom spłonął w pożarze, później musiał jeszcze zmierzyć się ze śmiercią brata. Gdy myślał, że wszystko co najgorsze już za nim, chłopak stracił w wyniku porażenia rękę i nogę.

Janek towarzyszył naszym spotkaniom już od czwartkowego porannego apelu.

Opowiadał o tym, że po tych trudnych doświadczeniach przez długi czas miał nie po drodze z Panem Bogiem, o tym, że przez jakiś czas z powodu żalu próbował zwalczać Go w sobie i w swoim życiu. Na szczęście nieskutecznie…

W pewnym momencie zrozumiał, że Pan Bóg nie bez powodu nas doświadcza, a każde cierpienie czy trud możemy przekuć w coś dobrego. Chrystus prosi nas o to, byśmy pomogli mu nieść krzyż,

i w ten sposób chce pomóc nam. Jasiek uważa, że wszystko co go spotkało było mu potrzebne, aby zadał sobie pewne fundamentalne pytania: czy chce żyć, po co chce żyć, jakie miejsce w jego życiu zajmuje Bóg. Dzisiaj rozumie, że nic nie dzieje się bez przyczyny i potrafi nawet dziękować za wszystko, czego doświadczył. Poukładał swoje sprawy z Panem Bogiem i obecnie jest chodzącym dowodem na to, że wszystko jest możliwe. Niepełnosprawność nie jest dla niego żadną wymówką. Nie przeszkodziła w licznych podróżach, zdobywaniu biegunów, odnalezieniu miłości i poczuciu spełnienia. Bo niby czemu miałaby? Codziennie podejmuje nowe wyzwania, bo „każdy z nas jest powołany do odwagi i do męstwa". Była również okazja do tego, bo zadać Jankowi pytania, porozmawiać czy zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie. Mogliśmy również zobaczyć mnóstwo fotografii Janka z niemal wszystkich części świata i posłuchać związanych z nimi anegdotek.

Poza Jankiem, swoje świadectwa przedstawili również ks. Piotr Lolek, Marcin Stefaniak oraz Anna Migalska. Odbyły się również konferencje, m.in. ks. Marcina Kozyry.

Oczywiście nie zabrakło i Adoracji Najświętszego Sakramentu czy okazji do spowiedzi.

Jesteśmy wdzięczni Dyrekcji za organizację tych wyjątkowych dni. Dla wielu z nas był to owocny i błogosławiony czas. ■

Julia Rotman

Szkoła Podstawowa: Rekolekcje, czyli co jest ważne?

W dniach 26 – 28.02 odbyły się rekolekcje wielkopostne. Cały Salez mógł przygotować się na Wielki Post. Jest to także okazja do odbudowania kontaktów z Bogiem. Wielu ludzi w tym czasie decyduje się na postanowienia. Jedni rezygnują z nałogów, a inni umacniają relację z Bogiem. Niestety, nie wszyscy potrafią w nich wytrwać. Często wpływa na to ich lenistwo, brak czasu czy słaba motywacja. Jednak czy

Wielki Post opiera się na postanowieniach?

Dzięki rekolekcjom każda klasa mogła dowiedzieć się, że najlepszym sposobem na przeżycie Wielkiego Postu jest metoda: post, modlitwa, jałmużna. Gdy będziemy się do niej stosować, na pewno odnajdziemy radość w możliwości przeżywania czasu wielkopostnego.

Post polega głównie na wyrzeczeniu się pewnych złych przyzwyczajeń, nie tylko dla Boga, ale także dla swojego dobra. Rezygnujemy z czegoś złego lub robimy coś dobrego, aby być lepszym człowiekiem. Powoli, małymi kroczkami możemy dążyć do celu. Najlepiej zaczynać od małych, aby nie zniechęcił nas ogrom poświęceń, których musimy dokonać, żeby wykonać wyzwanie.

Modlitwa jest rozmową z Bogiem. W rozmowie ważny jest dialog. Musimy nastawić się, że Bóg będzie chciał nam przekazać wiadomość. Nie usłyszymy odpowiedzi, jeśli nie będziemy jej oczekiwać. Modlitwa buduje więź, zbliża nas do Boga.

Jałmużna kojarzy się przede wszystkim z datkiem pieniężnym dla biedniejszych od nas. Tak naprawdę to tylko jeden z wielu sposobów jałmużny. W rzeczywistości jałmużna to zrezygnowanie z własnej przyjemności na rzecz kogoś innego. Mogą to być nawet drobne rzeczy.

Należy pamiętać, że Jezus umarł za nas na krzyżu, a rekolekcje przygotowują nas, żeby umocnić nas w wierze i cieszyć się z Jego zmartwychwstania. Myślę, że każdy człowiek powinien wziąć udział w rekolekcjach, aby godnie świętować zmartwychwstanie Jezusa i dobrze przeżyć czas Wielkiego Postu. ■

Michalina Rudzińska

NARODOWY PROGRAM ROZWOJU CZYTELNICTWA

W 2019 r. udało się nam przystąpić do programu Ministerstwa Edukacji Narodowej promującego czytelnictwo. Szkoła otrzymała 15 000zł na zakup nowych książek do biblioteki.

Każda klasa zadbała o to, aby zorganizować w swoim gronie zajęcia czytelnicze. Mogliście je oglądać na gazetce biblioteki szkolnej, np. komiks fantasy narysowany przez Wandę i Anielkę z VIIIa; plakat VIIIa, gdzie słowo „Salez" zakodowało tytuły książek; listę wakacyjnych hitów książkowych klasy VIa; IVa polecała nam na plakatach swoje ulubione lektury, a Va poprzez lapbooki; klasy 1-3 obdarowały społeczność szkolną swoimi wspaniałymi ilustracjami do przeczytanych lektur szkolnych. Były klasy, które zawiesiły prace plastyczne w swoich salach – VIIa zaprojektowała okładki wybranych książek, a klasa VIIb omówiła i skompletowała swoje ulubione pozycje. Klasa Vb uczestniczyła w warsztatach pisania w Miejskiej Bibliotece Publicznej, a klasa III poznała katalożek ilustrowany w Dolnośląskiej Bibliotece Publicznej.

Wydarzeniem ogólnoszkolnym była akcja Samorządu Szkolnego „Przyłapani na czytaniu". Polegała

na odnalezieniu podczas przerw zaczytanych uczniów, a następnie sfotografowaniu, za ich zgodą. Akcja cieszyła się popularnością, a uczestnicy otrzymywali cukierki. Mogliśmy później oglądać wydrukowany plakat, na którym zamieszczono kilka wybranych zdjęć.

Biblioteka szkolna wzbogaciła się o 787 książek: lektury, komiksy, literaturę fantasy, historyczną, książki obcojęzyczne, książeczki dla dzieci, i inne, dla każdego coś miłego. Nowe, atrakcyjne książki zachęciły uczniów do odwiedzania biblioteki, przeglądania zbiorów i wybierania najbardziej interesujących tytułów. Wzbogacony księgozbiór czeka na nasz powrót!

Myślę, że czytanie ciekawych, wartościowych książek przełoży się na zamiłowanie do literatury, a także wpłynie pozytywnie na poszukiwania naukowe, bazujące na literaturze popularnonaukowej.

Bardzo dziękuję wszystkim uczniom i nauczycielom, którzy zaangażowali się w ten projekt. ■

Beata Wiśniewska, bibliotekarka

Ojczysty - dodaj do ulubionych

Zaraz po feriach, w ostatnim tygodniu lutego obchodziliśmy w naszej szkole Dzień Języka Ojczystego. Dzień rozpoczęliśmy od tematycznego słówka, później mogliśmy uczestniczyć w przygotowanych specjalnie na tę okazję lekcjach polskiego, a także w zorganizowanych konkursach. Czy wiecie, jaka jest historia owych obchodów, czy potraficie powiedzieć, z jakiego języka wywodzi się polszczyzna, i wreszcie - kto został Złotoustym Nauczycielem i Złotoustym Uczniem naszej szkoły?

Historia obchodów

Międzynarodowy Dzień Języka Ojczystego to coroczne święto obchodzone 21 lutego, które zostało ustanowione przez UNESCO 17 listopada 1999 roku. Jego data upamiętnia wydarzenia w Bangladeszu, gdzie w 1952 roku pięciu studentów zginęło podczas demonstracji, w której domagano się nadania językowi bengalskiemu statusu języka urzędowego. Według ONZ co najmniej 40% spośród języków używanych na świecie w roku 2016 zagrożonych było wyginięciem. Od 1950 r. zanikło 250 języków. Międzynarodowy Dzień Języka Ojczystego ma w założeniu dopomóc w ochronie różnorodności językowej jako dziedzictwa kulturowego.

Krótka historia języka polskiego:

Dawno, dawno temu, bo w piątym i czwartym tysiącleciu p.n.e., między Europą Środkową a Azją Centralną żyły plemiona mówiące językiem,

po którym nie zostały żadne ślady w piśmie. Język ten nazywamy praindoeuropejskim. Zdecydowana większość języków europejskich ma więc wspólnego przodka. Prajęzyk z pewnością istniał i nie ma co do tego wątpliwości. Nie bez powodu polski wyraz noc może utożsamiać się z angielskim night, niemieckim Nacht, francuskim nuit, szwedzkim natt, łacińskim nox czy litewskim naktis.

Język polski wywodzi się z języka praindoeuropejskiego i powstał z zachodniego wariantu języka prasłowiańskiego, z dialektu lechickiego.

Jak to dumnie brzmi! Ale to nie wszystko! Polszczyzna przez ostatnie 1000 lat wciąż ewoluowała. Niejeden współczesny uczeń głowił się nad tekstami średniowiecznymi, próbując cokolwiek z nich zrozumieć.

No właśnie, zabytki..:

Wielu z nas nie zdaje sobie sprawy, że termin „zabytek" dotyczy nie tylko wytworów materialnych takich jak architektura czy przedmioty, ale także języka. Pierwsze zabytki języka polskiego mogą się wydać niezbyt spektakularne. Kilka nazw geograficznych i nazwisk w opisie geograficznym naszych ziem, sporządzonych przez… anonimowego Bawarczyka (!) w IX wieku, nazwy rzek, grodów i plemion w dokumencie Dagome Judex, w którym Mieszko I oddaje swój kraj pod opiekę papieżowi, Bulla Gnieźnieńska – czyli spis dóbr materialnych papieża Innocentego. Wreszcie zaskakująco niespektakularne pierwsze zapisane po polsku zdanie, które jest jednak wzruszającym przejawem codziennej troski: „Daj ać ja pobruszę a ty poczywaj". Nie może zabraknąć tutaj psałterzów, śpiewników i różnych edycji Biblii. Tym, co może być dla nas przewrotnie interesujące są utwory, które niejednemu pierwszoklasiście spędziły sen z powiek: Bogurodzica, Rozmowy Mistrza Polikarpa ze śmiercią, Legenda o świętym Aleksym czy średniowieczny wiersz kształcący w dziedzinie etykiety konsumpcyjnej: O zachowaniu się przy stole. Także modlitwy, które wypowiadamy codziennie w tych murach: Zdrowaś Mario i Ojcze nasz to XV-wieczne zabytki języka polskiego.

Zapożyczenia:

Na polszczyznę bardzo silny wpływ miały inne języki. Obecnie w słowniku języka polskiego możemy znaleźć około 140 tys. haseł. Oprócz całkowicie polskich wyrazów, mamy liczne słowa, które są zapożyczeniami z języków innych krajów: łacińskiego, niemieckiego, francuskiego, włoskiego, węgierskiego, rosyjskiego, czeskiego, tureckiego, a poprzez turecki nawet z chińskiego!

Zapożyczeniami są również słowa całkowicie kojarzone przez Polaków z naszym państwem czyli cebula, ziemniak, kartofel, burak. Pewnie poczujecie się rozczarowani, że cebula i burak to słowa pochodzenia łacińskiego, a kartofel to słowo pochodzące z języka niemieckiego.

Polski dzisiaj:

W świetle powyższej listy zapożyczeń i wynikających z niej perypetii gramatyczno-ortograficznych zalewająca nas współcześnie fala anglicyzmów może nie jest taką abominacją? Ostatecznie jednak, obok wszystkich: biforków, afterków, friendów, trendów, krejzoli, debeściaków, lamerów, hardkorowców, nubów i nerdów, bambików liczących kile, wszystkich lukających, lajkujących na topie super-mega-ekstra influencerek - cieszy prosty i nobliwy „dzban" jako rodzime przezwisko kogoś, z kogo nawet Salomon nie naleje, bo jest nieforemny i mało lotny.

Język to jedno z najbardziej decydujących o naszym życiu zjawisk, posiadające własną, zawiłą i pasjonującą historię, którą osobiście pisze każdy z nas, każdego dnia, w każdej minucie. Dlatego, niezależnie od talentów i preferencji językowych zakończmy hasłem kampanii Dnia Języka Ojczystego z 2012 roku: Ojczysty, dodaj do ulubionych.

Złotousci naszej szkoły:

Tradycyjnie już samorząd szkolny przygotował konkurs na Złotoustego Nauczyciela i Ucznia Salezu. Wielkim wygranym pierwszej kategorii został Pan Piotr Szukiel. Tytuł Złotoustego Ucznia powędrował w ręce Piotra Czudżaka z klasy 1a. ■

Maraton po klawiaturze

Transkrypcja to przepisywanie dokumentów. Najprościej mówiąc, jest to digitalizacja, czyli wprowadzanie tekstów do pamięci komputera, a później udostępnienie ich w Internecie. Dzięki temu osoby interesujące się danym okresem historii mogą zapoznać się z oryginalnym pismem, znajdując się nawet na drugim końcu świata. W tym roku po raz pierwszy we Wrocławiu zorganizowano Transcribathon, czyli dwudziestoczterogodzinny konkurs, w którym zadaniem trzyosobowych drużyn było jak najszybsze przepisanie jak największej ilości dokumentów. W wydarzeniu, które odbyło się w dniach 24-25 stycznia, wzięły udział dwa zespoły z naszego liceum.

Impreza rozpoczęła się od uroczystego przywitania wszystkich uczestników i krótkiego wykładu o transformacji ustrojowej z 1989 roku. To właśnie dokumenty z lat osiemdziesiątych mieliśmy zacząć przepisywać już za kilkanaście minut. Muszę przyznać, że w chwili przybycia na konkurs nie miałam pojęcia, na czym polega transkrypcja. Zbawienne dla całego naszego zespołu okazało się szczegółowe wytłumaczenie zasad, które odbyło się tuż po wykładzie.

Punktualnie o godzinie czternastej rozpoczęliśmy nasz „bieg". Przepisywaliśmy między innymi kartki zaopatrzeniowe na żywność, arkusz spostrzeżeń dotyczących nauczyciela i ulotkę reklamującą dziesiąty zjazd PZPR w Moskwie. Nasza grupa miała do dyspozycji tylko jeden komputer, więc pisaliśmy i dyktowaliśmy sobie nawzajem treść dokumentów, zmieniając się co kilkanaście minut. Kolejne linijki tekstu pojawiały się na ekranie komputera, a zmęczenie coraz bardziej dawało o sobie znać. To był idealny moment na pierwszą tego dnia filiżankę kawy. Po trzech godzinach maratonu zajmowaliśmy dobre trzecie miejsce. Cieszyliśmy się z tego wyniku, gdyż początkowo po prostu nie chcieliśmy być ostatni w klasyfikacji. W domu mogliśmy pracować już na trzech komputerach równocześnie. Dzięki ogromnej ilości szczegółów na kartkach żywnościowych Tomasza Brolla wysunęliśmy się na prowadzenie. W którymś momencie mieliśmy przewagę ponad pięćdziesięciu tysięcy znaków (tak, to dużo). Wtedy przyszedł czas na kolejną kawę. Najtrudniejszą rzeczą okazało się przepisywanie odręcznych notatek dyrektora, które umieszczono w arkuszu spostrzeżeń dotyczących nauczyciela. Mieliśmy już dziewięćdziesiąt tysięcy znaków. Następna strona dokumentu. Mały łyk kawy, już ostatni. Kolejne piętnaście kartek do przepisania. Na zegarach wybiła północ, zostało jeszcze kilka stron. Około pierwszej uznaliśmy, że resztę dokończymy rano. W siedzibie wrocławskiej Solidarności (tam odbywał się konkurs) spotkaliśmy się tuż przed dziesiątą. Jak na razie nikt się nawet nie zbliżył do naszego wyniku. Zakończyliśmy przepisywanie, a ostatnią rzeczą do zrobienia była prezentacja, w której stwierdziliśmy, że czujemy się jak po dwudniowym stażu w korporacji. Niestety, kilkanaście minut przed końcem maratonu wyprzedziła nas grupa z innego wrocławskiego liceum.

Po podsumowaniu maratonu rozpoczęło się rozdanie nagród. Okazało się, że drugi salezjański zespół zajął trzecie miejsce, a my - po otrzymaniu dużej liczby punktów za prezentację – wygraliśmy całe zawody. Była to bardzo ciekawa przygoda, podczas której dowiedzieliśmy się wielu nowych rzeczy. Myślę, że Transcribathon jest idealnym konkursem nie tylko dla wielbicieli informatyki, ale też dla miłośników historii. Bardzo dziękuję Eli i Tadkowi za wspólny „bieg" i również serdecznie im gratuluję. Tomasz Broll na zawsze pozostanie w naszych sercach. ■

Zofia Di Feliciantonio

Erasmus+ - do czeskich kamaratów!

Dzisiaj z powodu kwarantanny wędrujemy co najwyżej z pokoju do kuchni. A jeszcze całkiem niedawno, bo między 26 a 31 stycznia grupa uczniów naszego liceum (wraz z przedstawicielami grona pedagogicznego) udała się w ramach projektu Erasmus w podróż do naszych południowych sąsiadów. Przenieśmy się chociaż myślami gdzieś indziej…

W niedzielę (26 stycznia) około godziny 13.00 ruszyliśmy czerwonym busikiem w stronę przygody! O nasze bezpieczeństwo dbali p. Krzysztof Sobczuk (kierownik imprezy), p. Katarzyna Krycka (pierwsza dama wyjazdu) oraz p. Jan Koban. Z racji tego, że nasz nauczyciel EDB był kiedyś wojskowym, czuliśmy się w pełni bezpiecznie. Później dostał on jednak kulkę (śnieżną) od „Niemców". To była trudna walka.

Gdy przyjechaliśmy już do Litovela, czekali tam na nas nasi „hości" (rodziny goszczące). Mnie osobiście powitała cała rodzina – łącznie z pieskiem. Tego dnia nie mieliśmy jakichś określonych zajęć. Poznawaliśmy swoje rodziny, okolice. Ja mieszkałam w Ołomuńcu – większej miejscowości, oddalonej od bazy 20 km. Przekładając to na nasze regiony: Ołomuniec był Wrocławiem, Litovel za to Trzebnicą.

Pierwszego oficjalnego dnia zostaliśmy pięknie przywitani w Gymnázium Jana Opletala. Każdy kraj (Czechy, Węgry, Niemcy, Francja i my, Polska) pokazywał filmik na temat swojej szkoły. Później udaliśmy się na zwiedzanie Litovela, weszliśmy na wieżę ratusza oraz spotkaliśmy się z panem prezydentem miasteczka. Następnie zjedliśmy obiad (u mnie był to kebab. Pierwszy raz jadłam kebab z dodatkiem papryki) i pojechaliśmy do Ołomuńca. Tam również zobaczyliśmy najważniejsze miejsca, odwiedziliśmy ratusz, a pan Sobczuk zrobił sobie piękne zdjęcia na żółwiu. Wieczór spędziliśmy „w rodzinach".

Wtorek. Po udaniu się do szkoły rozpoczęliśmy warsztaty z tworzenia kolażu. Miały one nam się później przydać do ozdobienia sali. Następnie pojechaliśmy do Velkich Losin, by tam stworzyć swój papier w najstarszej europejskiej fabryce. Z racji tego, że nie mieliśmy tego dnia obiadu, prawie każdy z nas dostał od swojej rodziny „schnitzle" – coś w formie czeskich nuggetsów. Po zjedzeniu udaliśmy się do miejsca dumnie nazwanego SPA – były to jednak bardziej termy z dodatkiem sauny (a tam się działy ciekawe rzeczy…). Wszystkim się podobało, tylko pan wojskowy narzekał na brak basenu, w którym mógłby popływać. Wieczorem poszliśmy na kręgle. Wygrałam! Dziękuję, dobranoc.

W środę udaliśmy się do jaskiń Javoricko. Zobaczyliśmy mnóstwo nietoperzy, stalagmitów, stalagnatów i to trzecie stal… . Potem wróciliśmy na szkolny obiad, a następnie poszliśmy zwiedzać browar. Nie było degustacji. Wieczór znów w rodzinach.

Czwartek był ostatnim pełnym dniem naszego wyjazdu. Rano mieliśmy tzw. „shadowing", czyli obserwowanie lekcji. Trafiłam na lekcje filozofii do klasy maturalnej. Jedyne, co zrozumiałam, to „ahoj". Po godzinie nauczycielka zlitowała się nade mną i pozwoliła mi opuścić salę – oczywiście na migi, gdyż „she doesn't speak English". Następnie odbyły się próby przed wielkim koncertem. Każdy kraj miał przygotować piosenkę narodową, gdzie swój udział miała rzeka. Zaprezentowaliśmy (wraz z litovelskim chórem) „Płynie Wisła, płynie". Niemcy za to zaprezentowali „the drinking song". Ja osobiście reprezentowałam nasz kraj (i częściowo jeszcze Włochy) mając swój solowy występ. Po zakończeniu koncertu mieliśmy wypełnić ankietę podsumowującą wyjazd. Później udaliśmy się na ostatnie aktywności z naszymi nowymi przyjaciółmi.

W piątek rano wyruszyliśmy do Wrocławia. Za każdym razem, kiedy skądś wracam bierze mnie na przemyślenia. Więc się z wami nimi podzielę.

Jadąc na Erasmusa byłam nastawiona na zasadzie – będzie fajnie, zwiedzisz sobie coś, jakoś nie przejmuj się tymi ludźmi. Nie jechałam się tam zaprzyjaźniać. Jednak przez te sześć dni zżyłam się z „moją" rodziną. Wieczorne granie w darta i karty zrobiło swoje. Rodzice Katy (bo tak miała na imię moja hostka) nie znali angielskiego, więc stworzyliśmy swój własny język, który już ostatniego dnia był w stu procentach zrozumiały. To ciekawe jak na tydzień możesz stać się członkiem innej rodziny. Nic o tobie nie wiedząc, traktują cię jak swojego. Dają ci jedzenie, łóżko, Internet. Robią wszystko, byś czuł się jak najlepiej. Cieszę się, że właśnie na nich trafiłam.

I to jest właśnie najlepsza rzecz w Erasmusie. Każdy z nas na pewno przeżył go inaczej. Według mnie 75% tego jak przeżyjesz ten wyjazd, zależy od hostów. Zaznaczam, że wypowiadam się tu w swoim imieniu – nie każdego pewnie rodzina zabrała na stadion lokalnej drużyny :D.

Podsumowując – Erasmus to przede wszystkim ludzie. Mocno polecam i mam nadzieję, że będę mieć okazję jeszcze w nim uczestniczyć. ■

Luisa Di Feliciantonio

Kościół vs Netflix - recenzja "Dwóch Papieży" okiem katolika-licealisty

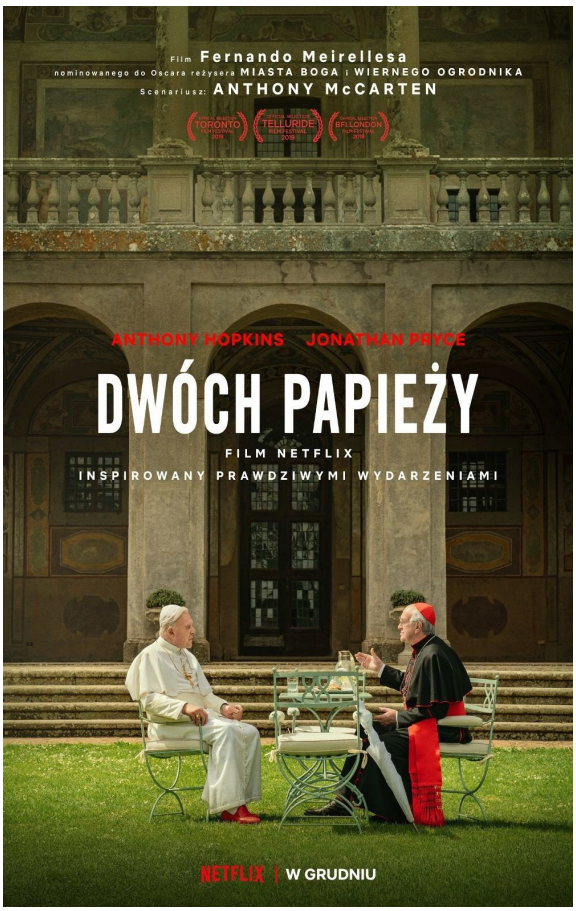

Pod koniec zeszłego roku na Netflixie, najpopularniejszej platformie do streamingu filmów, pojawił się film, który od początku wzbudzał poczucie zaintrygowania, ale także kontrowersje, czy amerykańska platforma nie przygotowała filmu pod publikę, który będzie obarczony uproszczeniami i dobrze sprzedającą się kontrowersją. Film „nie odbił się" jakoś mocno po premierze, a środowiska katolickie spoglądały na niego z mieszanymi, raczej negatywnymi odczuciami. Z jednej strony mogliśmy usłyszeć głosy zachwytu nad wyjątkowo interesującym przedstawieniem starcia dwóch spojrzeń, niechęci do podjęcia dialogu i przejścia z tego stanu do współczucia i wzajemnego zrozumienia. Z drugiej strony pojawiły się znacznie częstsze głosy, że jest to film krzywdzący, upraszczający i budujący fałszywy obraz dwóch ludzi, tak ważnych dla współczesnego Kościoła Katolickiego.

Film wzbudził więc i u mnie pewnego rodzaju zainteresowanie, tym bardziej, że wszelkie materiały promocyjne zapowiadały film realizacyjnie świetny, a obsada malowała się niezwykle obiecująco. Z drugiej strony towarzyszyło mi przekonanie o negatywnym przedstawieniu papieża Benedykta XVI. Ostatecznie po film na Netflixie nie sięgnąłem, a obejrzałem go dopiero niedawno, gdy udaliśmy się ze szkołą na pokaz do kina Nowe Horyzonty. Jak wypada obraz przedstawiający relację "dwóch papieży"?

Zgodnie z wszelkimi zasadami powinienem zacząć od początku, czyli od ogółu. Jakie są moje ogólne odczucia po obejrzeniu filmu Fernanda Meirellesa? Przede wszystkim trzeba powiedzieć, że film się nie dłuży, a ogląda się go z zainteresowaniem. Przechodzimy scena po scenie tak, że nie mamy poczucia nudy. Jest to przede wszystkim zaleta gry aktorskiej. Obaj aktorzy budują bardzo dobrze swoje role i robią wszystko, żebyśmy w nie uwierzyli, czym łatają pewne uproszczenia scenariuszowe, których nie udało się niestety uniknąć. Wszystko doskonale zobrazował operator, każda scena jest zgrabnie wykadrowana i oświetlona w zależności od tego, co akurat było potrzebne dla narracji. Przy tym muzyka popularna buduje jedność świata doczesnego ze światem duchowym, co umożliwiło pokazanie tego, co dziś wydaje się nie być powszechnie wiadome, Kościół to ludzie i nie żyje gdzieś na uboczu od świata zewnętrznego bez kontaktu z nim.

W tym miejscu powinniśmy wejść głębiej. Fabuła jest dobrze napisana, opowiada pewną historię, którą chcemy poznać. Właściwe film opowiada o spotkaniu papieża z kardynałem Bergoglio, które nie miało miejsca w rzeczywistości. Istnienia takiego wydarzenia nie potwierdzają przynajmniej żadne dokumenty kościelne. Tu wielu odnajdzie więc pierwszy problem filmu. Ilu widzów zagłębi się w prawdę na temat tamtego czasu, a ilu przyjmie to, co widzą na ekranie za zobrazowanie rzeczywistości? Obstawiam, że większość niestety przyjmie film jako obraz faktów, bardzo postarano się o przedstawienie historii w formie fabularyzowanego dokumentu. Nieszczęśliwie autorzy sięgnęli po wiele uproszczeń, a przede wszystkim obrazów obu duchownych takich, jakimi chce ich zobaczyć opinia publiczna, jakich przedstawiają nam

kolorowe gazety.

Dzieje się tak przede wszystkim w pierwszej części filmu, w której twórcom zależało na przedstawieniu "Dwóch Papieży". Dzieje się też tak na końcu, gdy porównamy zakończenie z początkiem historii. Żeby to zauważyć wystarczy przypomnieć sobie, jak wygląda przedstawienie obu pontyfikatów. Zaczynając od scen konklawe w 2005 i 2013 roku. Wybór kardynała Ratzingera wprowadza nas w świat kardynalski. Kościół jest podzielony na konserwatystów i liberałów, którzy wzajemnie próbują się powstrzymywać. Niemiecki duchowny porusza się niczym szara eminencja pomiędzy elektorami i zachęca do poparcia swojej "kandydatury", Bergoglio nie chce zostać wybrany. Ogłoszeniu wyniku konklawe towarzyszy szarość, zachmurzone niebo. Wkrótce przedstawia się widzom skandale Kościoła i Papieża, który sobie nie radzi, a media najchętniej zlinczowałyby wszystkich hierarchów Kościoła. Pod koniec filmu obserwujemy wybór Franciszka, jest to moment radosny, przyjęty z wiwatami, a narracja zachęca widza do entuzjazmu i oddechu. Później widzimy już tylko radość, papieża oprowadzającego po jednej z rzymskich świątyń i ludzi radośnie zebranych na każdym spotkaniu z głową Kościoła, a w jednej ze scen za plecami przemawiającego Ojca Świętego flagę środowisk LGBT. Mimo, że film tytułuje się "Dwóch Papieży" to opowiada on raczej historię kardynała z Argentyny niż Josepha Ratzingera, który przecież przez większość filmu jest sprawującym urząd papieżem. Film staje się więc w pewnym momencie historią drogi kardynała Bergoglio od śmierci Jana Pawła II do pontyfikatu. Nie dziwne, że tak wielu film oburzył.

Mimo wszystko z seansu można wyciągnąć bardzo wiele dobra. Wszystko co dzieje się w środku filmu, w części, którą możemy nazwać rozwinięciem, jest niezwykle interesujące. W obu duchownych widzimy ludzi. Franciszek jest kibicem piłki nożnej i wielbicielem tanga, co zapewne wielu już wiedziało, bo nie umknęło to mediom. Benedykt nie pozostaje mu dłużny, gdy zachęcony przez kardynała gra na pianinie, gdy rozmawia i odsłania przed widzami swoją ludzką twarz, która z jakiegoś powodu jest tak nieobecna w opinii publicznej i mediach. W pewnym momencie przestajemy obserwować kardynała ścierającego się z papieżem przez różnice poglądowe. W pewnym momencie doświadczamy relacji, w której dwóch pozornie różnych ludzi poznaje się nawzajem, darzy współczuciem i wymienia odczuciami. Widzimy więc obraz ludzi, który jest zakryty w natłoku mediów i fałszywych opinii. Pięknym jest sposób, w jaki obaj bohaterowie mówią o Bogu. Widzimy w tym wspaniały obraz wiary. Słowa Benedykta XVI i retrospekcje amerykańskiego kardynała pokazują, jak różni ludzie w różny sposób przeżywają cierpienie i relację z Bogiem, jak słuchają i poszukują Jego głosu. Przy tym obserwujemy ich upadki, które przy tym spotykają się ze współczuciem. Obu bohaterom chcemy okazywać nasze współczucie, zrozumienie i odnajdujemy w nich ludzi wielkiej wiary, którzy mają w sobie także tę słabą naturę.

Trzeba więc postawić sprawę jasno. Film jest wspaniale zrealizowany. Można pochwalić wszystko, od pracy technicznej po aktorstwo. Fabularnie film jest napisany i wyreżyserowany na tyle dobrze, że nie nudzi, zachęca do poznania fabuły do końca. Bohaterowie są ciekawie zbudowani, co jednak także działa głównie dzięki aktorom, choć tu muszę przyznać, że subiektywnie lepiej oceniłbym pracę Anthony'ego Hopkinsa. Niestety spełniły się moje obawy, bo choć film bardzo pozytywnie pokazał się w swojej głównej fazie, to jego początek i zakończenie były niesatysfakcjonujące. Początek przez budowanie antagonizmu, zaś zakończenie w zestawieniu z początkiem. Film rodzi jednak dobre owoce, bo pokazuje ludzki wymiar ludzi wiary, a dla mnie osobiście stał się powodem, by osobiście zainteresować się bardziej osobami papieży i zajrzeć w encykliki czy homilie. ■

MOJA OCENA: 6,5/10, Piotr Olszewski

Recenzja: „O chłopcu, który ujarzmił wiatr".

Witajcie w Malawi, jednym z najsłabiej rozwiniętych krajów świata. Miejscu, gdzie gospodarka w całości opiera się na rolnictwie, a 90% mieszkańców osiedlonych jest na wsi. Kraju na pozór demokratycznym, jednak niszczonym przez korupcję, biedę i łamanie praw obywatelskich. Kraju, o którym większość z nas zapewne nawet nie słyszała. W małej wiosce w tym właśnie miejscu zaczyna się opowieść, której długo nie zapomnimy. Film jest oparty na faktach…

William Kwamkwamba bardzo dobrze radzi sobie z uszkodzoną elektroniką. Dzięki temu jest w stanie dorzucić kilka groszy do rodzinnego budżetu, mocno nadszarpniętego przez powracający głód powodowany okresami suszy i powodzi. Poza swoim talentem nie różni się zbyt mocno od rówieśników – wszyscy toczą codziennie tę samą walkę o lepsze jutro i, przede wszystkim, o pełen żołądek. William krótko cieszy się możliwością uczęszczania do szkoły, którą musi opuścić. Jedyna rzecz, która mu pozostała, to możliwość korzystania z biblioteki, gdzie znajduje książkę opisującą, w jaki sposób stworzyć wiatrak. Wkrótce zwykły młodzieniec ma szansę wykorzystać swoje niezwykłe umiejętności i odmienić los całej wioski.

Jako uczeń mam czasem ochotę „odpuścić sobie" szkołę. Edukacja, która jest zapewniona każdemu jest dla nas czymś powszednim, normalnym, czymś, co często nas irytuje. Aż trudno nam czasem wyobrazić sobie, że gdzieś na innym kontynencie uczniowie nie dość, że muszą płacić za naukę, to jeszcze marzą o tym, by mieć możliwość uczenia się. Dlatego, gdy William zostaje wyrzucony za brak opłat, jest to dla niego i jego rodziny ogromna tragedia. Załamany, wciąż uczęszcza na jedne z zajęć licząc na to, że nauczyciel się nie zorientuje (jaka to ironia, że u nas liczymy na to, że nauczyciel się nie zorientuje, że nas nie ma). Wkrótce udaje mu się (z pomocą małego szantażu) uzyskać dostęp do biblioteki. Od tego momentu sprawy zaczynają pogarszać się jeszcze bardziej: nadciąga susza, rząd nie jest w stanie pomóc obywatelom, a dodatkowo sam tłumi wszelkie próby protestów, szerzy się głód, cierpienie i zbrodnia. Starsza siostra musi porzucić marzenia o studiowaniu na uniwersytecie. Rodzina pogrąża się w jeszcze większym żalu. Susza doprowadza do tego, że rodzina musi zdecydować, który posiłek będą jeść, gdyż mogą pozwolić sobie tylko na jeden w ciągu dnia. Młody chłopak o zacięciu inżynierskim próbuje znaleźć remedium na wszystkie bolączki w nauce: jest inteligentny, kreatywny i pracowity. Nie traci nadziei, chociaż z czasem tracą ją wszyscy: przyjaciele, wioska, jego rodzina. Nikt nie wierzy już w to, że kiedyś będzie lepiej; ludzie zaczynają opuszczać domy, a ci, którzy pozostali, ciężko pracują i modlą się o deszcz. Jednak William widzi możliwości wszędzie, nawet tam, gdzie zwykli ludzie nie dostrzegają niczego poza stertą śmieci. Jaki niesamowity umysł trzeba mieć, aby z jednego roweru,

kilku kabli, desek i sterty śmieci stworzyć maszynę, która zapewni dobrobyt wszystkim mieszkańcom? Ile siły i wiary musiał pokładać w sobie William, by nadal próbować, nawet wtedy, gdy jego wspierający ojciec się poddał? Z perspektywy mieszkańca kraju rozwiniętego nie jesteśmy w stanie zrozumieć, co musiał czuć młody chłopak widząc znanych sobie ludzi powoli umierających na ulicach z głodu.

Ten seans był jednym z tych, które na długo zapadają w pamięć. Uczy nas on tego, by się nie poddawać. Tego, że rodzina i wspólnota to siła. Pokazuje nam, że nawet sterta śmieci może odmienić życie, nie tylko nasze, ale i innych. I to, jak wiele otrzymaliśmy od życia, choć tego nie doceniamy. No i oczywiście uczy nas tego, że głód zmusza człowieka do sięgania po różne środki; czasem jest to zbrodnia, a czasem jest on motorem napędowym pobudzającym naszą kreatywność… ■

Salez-Fiction

Lubicie opowiadania science-fiction? Tosia Staroniewicz lubi… je pisać! W dzisiejszym numerze publikujemy jedno z nich, którego akcja toczy się w naszej szkole. Zapraszamy do lektury!

Bardzo lubię robić drobne zakupy w kiosku warzywnym u pani Ewy na ulicy Grunwaldzkiej. Pani Ewa jest zawsze uśmiechnięta, wszystkich zna i wesoło wita swoich klientów. Mi zawsze wrzuca do torby z zakupami kilka czekoladek dla mnie i moich bliskich.

Kiedyś podczas zakupów opowiadałam do której szkoły chodzę. Do rozmowy włączył się stojący za mną w kolejce starszy pan:

- A, to dawna szkoła imienia Komarowa. Też tam chodziłem. Pamiętam, że na uroczyste otwarcie szkoły przybyli nawet jacyś ruscy i przekazali do wmurowania szczątki statku Sojuz 1. Ale to dawno było! A teraz mówisz dziecko, że to już nie szkoła Komarowa tylko Don Bosco?

Odbierając zakupy chwilę jeszcze słuchałam jednym uchem opowieści pana o Szkole Podstawowej numer 60. O tym, że uczęszczał tu nawet nasz obecny premier, o tym, że on też poznał swoją żonę w szkole.

Podziękowałam pani Ewie i prawdę mówiąc bardziej zainteresowały mnie wtedy dwie czekoladki malaga które znalazłam w torbie z zakupami niż opowieści o tragicznym locie statku kosmicznego Sojuz 1 i śmierci Władimira Komarowa.

Minęło kilka tygodni, zaczął się nowy rok szkolny, a wraz z nim termomodernizacja budynku naszej szkoły. Oplotły go rusztowania i siatki ekipy remontowej. My na przerwach i po lekcjach, chcąc nie chcąc, obserwowaliśmy postępy prac. Pewnego dnia czekając koło szkoły zobaczyłam poruszenie wśród robotników. Jeden z nich wyciągnął z wnęki w ścianie oblepioną cementem skrzynię. Robotnicy chwycili skrzynię za metalowe uchwyty i zanieśli do szkoły. Była akurat lekcja i poza mną na korytarzu był wtedy tylko pan Kamil, który szybko zaprowadził robotników do gabinetu dyrektora.

Dopiero później zaczęłam łączyć razem wszystkie fakty. Zamurowane fragmenty statku kosmicznego, dziwne znalezisko i na koniec zmiany w zachowaniu niektórych osób.

Większe niż dotąd zakupy w sklepiku przez uczniów oraz ich ochotę na słodycze można wiązać z nadchodzącą zimą.

Niektórzy nauczyciele również zmienili swoje zachowanie pod wpływem bliskiej obecności tajemniczego obiektu. Jedni z nich przestali w ogóle wstawiać słabe oceny. Fakt ten niespecjalnie zmartwił kogokolwiek. Niestety na innych obca technologia wpłynęła zupełnie inaczej. Lepiej nie patrzcie im głęboko w oczy!

Ostatnio ktoś z klasy usłyszał na korytarzu niejasną rozmowę. Zrozumiał jedynie, że właściciel pragnie zgłosić się do szkoły po swoją własność, ma jednak problem z dostępem do budynku i prace na podwórku szkolnym należy przyspieszyć.

Przyjrzałam się planom nowego boiska do piłki nożnej i bieżni. Olśniło mnie. Wyląduje tu bez trudu nawet sporych rozmiarów statek kosmiczny. Oby tylko E.T. szybko odebrali swoją własność! Miejmy nadzieję, że efekt działania tajemniczego obiektu na członków Salezu okaże się krótkotrwały. ■

Tosia Staroniewicz

Skład redakcji:
Luiza Di Feliciantonio, Zosia Di Feliciantonio, Dawid Jankowski, Amelia Jaszczuk, Ania Kuczabińska, Kacper Maksymiuk, Piotr Olszewski, Tosia Staroniewicz, Barbara Suwalska, Mikołaj Suwalski,

Pisanka:
Mateusz Zachoszcz

Opiekun:
Marta Kamraj